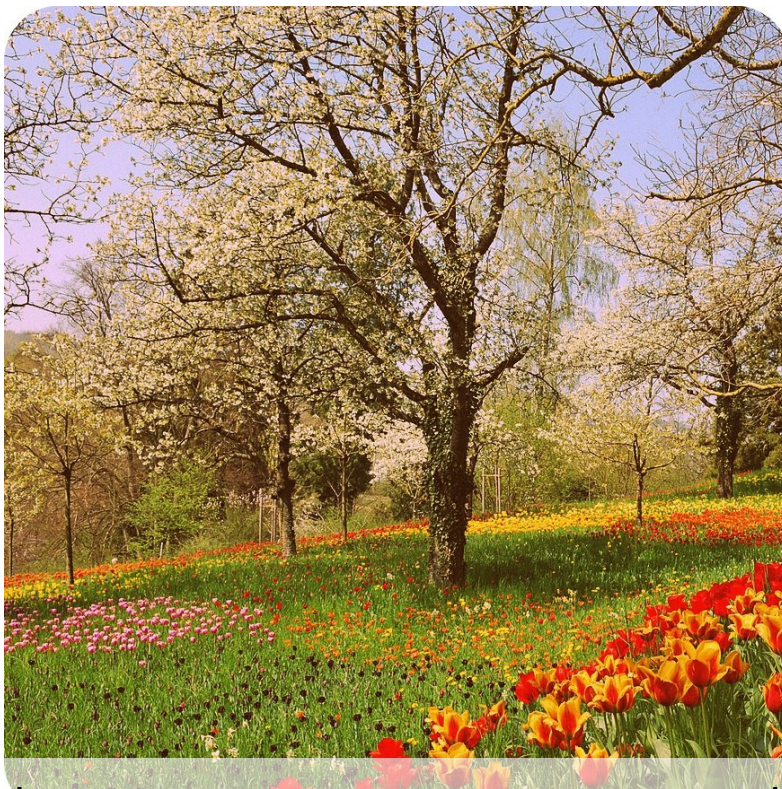


**"Szkolne Wieści"**

redagują członkowie

**Samorządu Uczniowskiego:**

**Laura Gołębowska, Maja Kowalczyk,  
Amelia Niedźwiedzka, Maja Panasiuk  
Liliana Kowalska, Maria Łukomska,  
Julia Rzymowska, Sylwia Jaros,  
Klaudia Gołębowska, Maja Kamińska,  
Sebastian Stychlerz, Szymon  
Wieczorek, Bartosz Lot, Magdalena  
Niewiadomska, Piotr Kopiec,  
Krzysztof Bajurski  
oraz inni uczniowie szkoły**



**NR 169 II - IV 2023  
DANE ADRESOWE:  
tel. (0-46) 861-53-93**

mail:  
[szkolne.wiesci.pap@gmail.com](mailto:szkolne.wiesci.pap@gmail.com)

[www.sp-paprotnia.edu.pl](http://www.sp-paprotnia.edu.pl)  
<http://press.juniormedia.pl>

**W TYM NUMERZE:**

- Już przybyła wiosna miła...
- Japonia: Hanami, hikikomori, haiku
- Legendarne Tatry...
- 80. Rocznica powstania w Getcie
- Dzień bez Plecaka
- Dyskusje niemieckich panów
- Szkolny casting do serialu
- Show Must Go On!
- Jak poprawić swoją samoocenę?



## Już przybyła wiosna miła, bo jej drogę szkolna dziatwa wyczyściła

Ten dzień był inny niż wszystkie poprzednie czwartki. W naszej szkole zrobiło się bardzo kolorowo, radośnie i wiosennie. Zielone kurtki, sweterki i spodnie, kwieciste bluzki i spódnice mówiły same za siebie: To już wiosna. Zatem czas na porządkowanie.

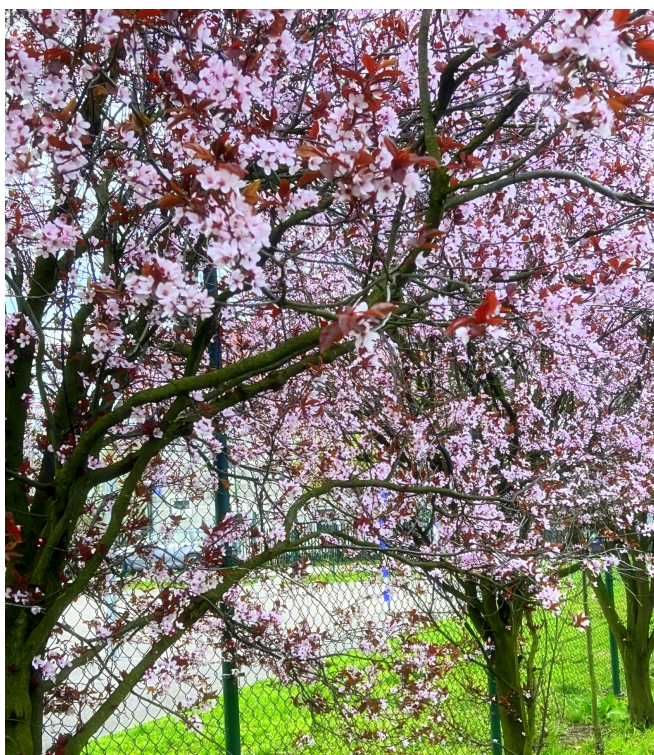
Jak co roku klasy, po apelu szkolnym z wiosennym akcentem w wykonaniu drugiej „A”, rozeszły się po okolicy. Ulice Paprotni cierpliwie, ale długo czekały na nasze sprzątnięcie. Niektórzy uczniowie szybko wrócili ze spaceru, inni potrzebowali całej godziny. A to, niestety, oznacza, że z naszym szacunkiem dla środowiska nie jest jeszcze idealnie...

Zmęczeni, ale zadowoleni z dobrze wykonanego zadania, wróciliśmy do nauki, ciesząc się na samą myśl powrotu do domu drogą, której nie szpeci żaden śmieć. Oby tak pozostało jak najdłużej...

**Katarzyna Bodych**  
<http://sp-paprotnia.edu.pl/>



## Japońskie wiśnie



**Kwitnienie japońskich wiśni to okres od lutego na południu wyspy Kiusiu do końca czerwca na północnym brzegu Hokkaido. Od niego właśnie wzięło się poetyckie, choć nieformalne określenie dla tego wyspiarskiego kraju: Kraj Kwitnącej Wiśni. A propos japońskiej poezji, w tym numerze „Szkolnych Więści” też poświęcimy jej sporo miejsca.**

Jak łatwo obliczyć, kwitnące wiśnie przez cztery miesiące towarzyszą mieszkańcom tego górzystego kraju. A kwiaty są zapowiedzią wiosny, choć również przypominają nam o ulotnej naturze życia. Gdy rozkwitają, Japończycy organizują pikniki i uczują na świeżym powietrzu. Wiśnia stała się narodowym symbolem. Motyw ten jest wszechobecny w sztukach plastycznych i poezji. Japoński kwiat wiśni jest interpretowany jako "przemijający okres życia", ponieważ jest bardzo delikatny i nietrwały.

Efemeryczny, jakby powiedział Geograf, bohater „Małego Księcia”.

Każdej wiosny wyspy Japonii udekorowane są chmurami pięknych różowych kwiatów wiśni, które oznaczają koniec zimy i witają nadejście nowego sezonu. Prześiąknięty historią i starożytną tradycją sezon kwitnienia wiśni jest punktem kulminacyjnym japońskiego kalendarza. Członkowie rodzin i przyjaciele zjeżdżają się do parków, ogrodów, świątyni i innych miejsc w całym kraju, aby podziwiać ten zapierający dech w piersiach pokaz piękna natury. To jednak również czas na refleksję nad istotą życia oraz jego przemijania. Japończycy od dawna celebrują te cenne kwiaty jako symbol odnowy i odrodzenia. Hanami, bo tak nazywa się japoński zwyczaj podziwiania kwiatów, pozwala dorosłym i dzieciom połączyć się z naturą, zaczerpnąć świeżego powietrza i zrelaksować się w spokojnym otoczeniu. Podczas Hanami ludzie zbierają się pod drzewami wiśni, aby śpiewać piosenki, ciesząc się jedzeniem, pić i swoim towarzystwem. Piękno kwiatu wiśni jest więc ulotne jak obrazy w poezji haiku, jednak żeby je dostrzec, trzeba się pozbyć swojego hikikomori.

**Zuzanna Toczek z klasy VII**

## Hikikomori, czyli ten za ścianą

**Hikikomori, czyli jak rozumieć tytuł opowiadania „Aki. Za ścianą”?**

*Podczas lekcji języka polskiego omawialiśmy poruszające opowiadanie Anny Onichimowskiej „Aki. Za ścianą”. To historia dwóch braci, z których jeden cierpi na hikikomori. To trudne słowo wywodzi się z języka japońskiego i oznacza stan, w którym przebywa młoda zazwyczaj osoba. Cechuje się on tym, że człowiek w ogóle nie opuszcza swojego mieszkania, a nawet pokoju i nie kontaktuje się z nikim, nawet swoimi domownikami. Pojęciem tym określa się również samą osobę zmagającą się z taką przypadłością. Jak wiemy, ściany w japońskich domach zwyczajowo są bardzo cienkie, ale nawet one potrafią skutecznie oddzielać od siebie osoby bliskie, na przykład braci. „Za ścianą” to niezwykła opowieść o tym, jak jeden z braci postanowił uratować drugiego przy pomocy narzędzia, które doprowadziło do hikikomori. Zapewne domyślacie się, co to za narzędzie? A oto jak tytuł tego opowiadania rozumie Marysia.*

Dosłowny i metaforyczny sens tego tytułu rozumiem tak. Naburo, czyli brata Akiego w dosłownym znaczeniu mieszka za ścianą, czyli w sąsiednim pokoju. A drzwi do jego pokoju są zawsze zamknięte. Nie ma ona zamiaru otwierać ich innym. W znaczeniu metaforycznym znajduje się w małym pokoju swojego serca. Nikt nie chce dostrzec jego serca. Bohater nie rozmawia z rodziną. Jednak młodszy brat odkrywa, że Naburo kontaktuje się z innymi, tylko że przez swoje blogi. Aki otwiera serce przed bratem oraz drzwi jego pokoju...

**Marysia Kumiszczko z klasy VII**

Zima jest zimna  
Komputer infekuje  
Hikikomori

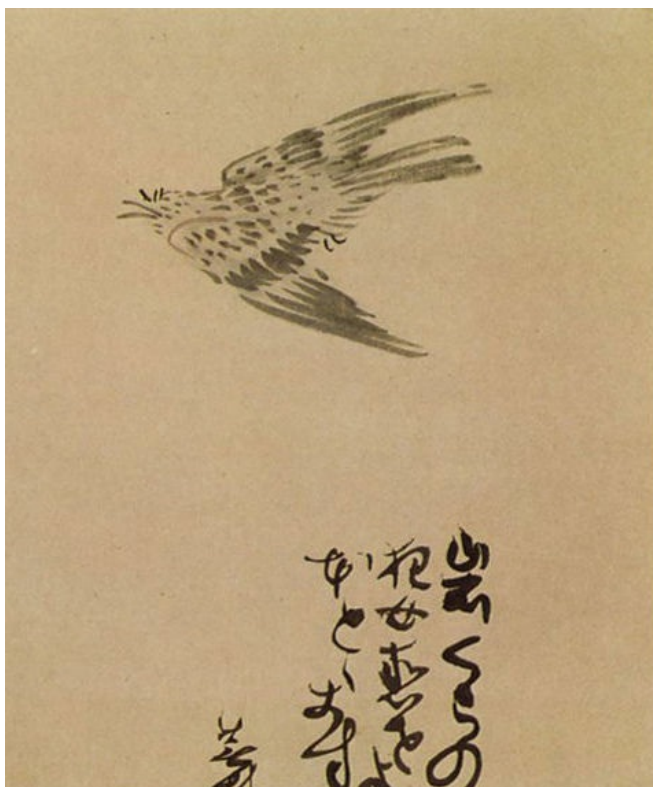
**Zuzanna Toczek**           Samotność to zło  
Może zarazić wszystkich

Da się wyleczyć

**Kacper Antczak**



## Haiku



*Haiku zwane też haikai lub hokku to odmiana tradycyjnej poezji japońskiej. Wiersz składa się z siedemnastu sylab podzielonych na trzy wersy. Występujących w następującym układzie: 5 wersów pierwszy wers, 7 drugi i ostatni również 5. Haikai oznacza po prostu żart. Najczęściej te pieśni były komponowane przez grupę ludzi, na przykład samurajów, dla rozrywki umysłowej. Nie inaczej postąpili uczniowie klasy siódmej, komponując swojej haiku. Zwróćcie uwagę na treść, ale przyjrzyjcie się również formie. Poniższe wersy zachowują rytm: 5-7-5?*

Jabłka spadają  
liście się zabarwiają  
kropi ciepły deszcz

**Szymon Pietrzak**

Lato jest śliczne  
Opalam się na trawie  
Za chwilę jesień  
**Roksana Krejner**

Kosiarka warczy  
Człowiek za nią podąża  
Kosi kamienie

**Ignacy Szymański**

Trwa piękna jesień  
Drzewa zrzuciły liście  
Jest pora deszczu  
**Maria Kumiszczko**

Aki się śmieje  
Drzewa się łamią  
Lato za ścianą

**Antek Krupa**

Słoneczne lato  
Gdy słońce świeci mocno  
Ptaki śpiewają  
**Paulina Proch**

Za cienką ścianą  
Naburo sam jak kamień  
Ciągłe pisze blog

**Mateusz Zdanowski**

Zima, zima, biel  
Wszędzie biało, pada śnieg  
Nadchodzi pędem W.  
**Ksawery Kośnider**

## Life before internet.



## Legendarne Tatry... ale czy warto tam jechać?

**Dolina Kościeliska** w Tatrach jest zdecydowanie miejscem wartym odwiedzenia, szczególnie jeśli ktoś zna legendę o Śpiących Rycerzach. Można tam zobaczyć między innymi Skalę Pisaną z wykutym w niej rycerzem, o którym jest mowa w wspomnianej legendzie.

Ponadto na terenie Doliny znajduje się wiele jaskiń, liczne punkty widokowe, a cały jej teren przecinają najróżniejsze szlaki turystyczne, prowadzące do innych ciekawych zakątków w okolicy.

Dolina Kościeliska jest niewątpliwie pięknym oraz interesującym miejscem wartym zobaczenia.

**Natalia Górak z klasy VI B**



**Tatry to wspaniałe miejsce** na urlop i odpoczynek. To najwyższe góry w Polsce i jedno z najpiękniejszych miejsc w naszym kraju. W Dolinie Kościeliskiej znajduje się Skala Pisana. Ma kilkanaście metrów wysokości i jest niesamowita. Z tą skalą wiąże się bardzo znana legenda mówiąca o tym, że w tym miejscu znajduje się wejście do jaskini śpiących rycerzy.

Jeden z nich budzi się co jakiś czas i pyta pozostałych towarzyszy, czy już czas, aby wyjść i ratować ojczyznę.

Jeżeli chcesz usłyszeć legendę, przyjedź do nas, a nasi przewodnicy Ci ją opowiedzą. Kto wie, czy to nie Ty zostaniesz wybrańcem rycerzy, którzy czekają, aby człowiek dobry i prawy zapukał do ukrytych, niewidzialnych, zaklętych w kamień wrót.

Do zobaczenia przy Pisanej Skale!

**Laura Gołębowska z klasy VI B**

## Paprotnia pamięta! 80. Rocznica powstania w Getcie Warszawskim



**Dokładnie osiemdziesiąt lat temu, czyli 19 kwietnia 1943 roku wybuchło powstanie w getcie.**

Dzięki współpracy naszej szkoły z Gminną Biblioteką Publiczną w Teresinie oraz jej dyrektorką panią Aleksandrą Starus udało się uczcić 80. Rocznicę powstania w Getcie Warszawskim prelekcją dziennikarza, eseisty i autora licznych artykułów, pana Jarosława Górskiego.

Początkowo spotkanie miało odbyć się w Teresińskim Ośrodku Kultury, jednak wiosenna deszczowa pogoda uniemożliwiła przejście uczniów naszej szkoły do planowanego miejsca, czyli Dworca TO.Kultura. Zatem poprowadzone przez pana Górskiego wydarzenie odbyło się w szkolnej świetlicy podczas trzeciej i czwartej godziny lekcyjnej, a skierowane było do uczniów klas siódmej i ósmych.

Ta niecodzienna lekcja historii miała upamiętnić straszne wydarzenie w jego osiemdziesiątą rocznicę. Prelegent wyjaśnił nam, skąd wziął się sztuczny i niemający podstaw naukowych podział rasowy, faworyzujący jedne grupy ludzkie, a inne dyskryminujący czy nawet odmawiający im prawa do istnienia. Skąd wzięła się nienawiść do Żydów, czyli antysemityzm. Mądrze wyjaśnił różnice pomiędzy obozem zagłady a obozem koncentracyjnym, a także powiedział nam, kto i w jaki sposób pomagał Żydom.

Nakreślił historie tragedii spotykających Semitów, związane ze sprawnym i bezwzględnym działaniem propagandy hitlerowskiej. Na przykład zwrócił naszą uwagę na to, jak sprytnie naziszi wykorzystali częste zachorowania na tyfus wśród słończonej i żyjącej w opłakanej sytuacji higienicznej ludności getta i obrócili to przeciwko nim tak, aby Polacy bali się pomagać ze względu na zagrożenie epidemiczne.

Żydzi zostali przedstawieni jako źródło tyfusu i innych chorób zakaźnych, a w rzeczywistości choroby te były powodowane tragicznymi warunkami życia w gettach, które to warunki tworzył nazistowski okupant. To przywodzi na myśl refleksję, że ówczesna propaganda Goebbelsa, prawej ręki Hitlera, niewiele różni się od dzisiejszych fake newsów, które również niejednokrotnie służą propagandzie i są elementem wojny hybrydowej!

Uczestniczenie w zajęciach prowadzonych przez człowieka o tak szerokiej wiedzy było interesującym przeżyciem. Pan Jarosław Górski przekazał nam ciekawe informacje, które często były dla nas po prostu wstrząsające. Na zakończenie każdy uczeń dostał lizak w kształcie żonkila oraz przypinkę w kształcie tego żółtego kwiatu. Nie bez powodu żonkile są symbolem powstania w Getcie Warszawskim, są one związane z postacią Marka Edelmana, czyli ostatniego do niedawna żyjącego przywódcy Żydowskiej Organizacji Bojowej, który w każdą rocznicę powstania dostawał te kwiaty od anonimowej osoby.

**Maria Łukomska i Rafał Rosa z klasy VIII B**





## D z i e ń bez Plecaka

**W tym roku, pierwszy raz w historii naszej szkoły, marzec pożegnaliśmy Dniem bez Plecaka.**

Uczniowie mieli świetne pomysły na swoje alternatywne sposoby pakowania, a Jury złożone z członków Rady Samorządu Uczniowskiego wybrało w każdej klasie ucznia, który spakował się w najoryginalniejszy sposób.

Oto jak się zaprezentowali najmłodsi uczniowie:

- Weronika Jandzińska, z klasy 0 A przyniosła swoje przybory szkolne w przyczepce;
- Weronika Polecka z klasy 0 B w ten wyjątkowy dzień na przybory szkolne przygotowała wózek dla lalek;
- Dorian Gajewski z klasy 0 C przyszedł z kanistrem zamiast plecaka.

Dzieci z klas starszych zaskoczyły nas w taki oto sposób. Hania Kamińska z klasy 1 A przyszła z oryginalnym wózkiem w kształcie słonika, a Hani Małeckiej równoległej klasy 1 B za plecak posłużył wieszak. W klasie 2 A na ciekawy pomysł wpadł Igor Młynarczyk, który spakował się w plastikowe taczki. Świetny pomysł miała również dziewczynka z 2 B, Weronika Trzcińska, która rzeczy włożyła po prostu do namiotu. Franek Kot z 3 A przyszedł do szkoły z wyjątkowym plecakiem, czyli grą planszową, zaś Asia Kumiszczko z 3 B położyła tego dnia swoje rzeczy na desce do przenoszenia ciężkich przedmiotów.

Starszaki zaprezentowały się równie ciekawie jak młodszy koledzy. W 4 A ciekawy pomysł miała Wiktoria Śniadoch, która spakowała się w doniczkę, w 4 B Wiktor Borowski znalazł oryginalny pomysł na ukrycie przyborów szkolnych w nosidełku dla dzieci. Aurelia Sobiecka z 5 A, również wykazała się pomysłowością i spakowała się w odkurzacz, zaś kolega z równoległej klasy, Krzys Kowalewski, schował swoje książki do wnętrza komputera. Jakub Kapiński z 6 A przyprowadził do szkoły marketowy wózek, natomiast Lena Kucharska z 6 B pochyliła się nad niewielkim wózkiem dla lalek młodszej siostry.



W klasie 7 mega fajny pomysł miała Marysia Kumiszczko, przywiązała swoje przybory do deski do prasowania. W klasie 8 A zwyciężył Eryk Michalczyk--Okurowski, który w tym dniu przyjechał prawdziwymi taczkami, zaś kolega z równoległej klasy, Miłosz Piechowicz wybrał się w podróż napędzanym nożnie plastikowym traktorem.

Podsumowując, ten dzień był bardzo wesoły i pokazał wszystkim, że dzieci w Paprotni mają twórcze podejście do postawionych przed nimi zadań.

Wszyscy raczej byli zadowoleni i chcieliby taki dzień powtórzyć. Przecież to świetny pomysł na przełamanie szkolnej rutyny.

**Magdalena Niewiadomska z klasy 8 A**



## Dyskusje niemieckich panów na chwil kilka przed podróżą

Po uczcie, gdy służba zdążyła już przygotować wierzchowce dla cesarza Ottona III i jego towarzyszy, kiedy wszyscy przybyli goście wygodnie usiedli w swoich siodłach na obładowanych darami koniach, zaczęła się cicha dyskusja pomiędzy germańskimi książętami.

- Choć darów otrzymaliśmy mnóstwo, to chyba miało na celu zamydlić nam oczy? Nie podoba mi się to, że cesarz bez najmniejszego sprzeciwu przystał na wszystko, co zaproponował mu książę Bolesław? - powiedział jeden z przybyłych panów.

- Mnie również to niepokoi. Od teraz państwo Polan ma własnych arcybiskupów i arcybiskupstwo! - rzekł drugi.

- Tak, stali się niezależni od Kościoła niemieckiego. Nie wiem, co Otton dokładnie zamierza tym osiągnąć, ale pierwotny plan był taki, że chce zbudować coś na wzór Imperium Rzymskiego i mieć wszystkie państwa Słowian pod ścisłą kontrolą? A to wygląda tak, jakby uważał Bolesława za równego sobie?! - dopowiedział trzeci.

- Wiesz, wydaje mi się, że Otton postanowił zrobić to trochę inaczej. Mam na myśli to, iż prawdopodobnie chciałby mieć we władcy Polan przyjaciela i albo rządzić w pokoju z nim, albo poprzez udawaną przyjaźń nakierowywać go na popieranie rozwiązań bardziej korzystnych dla Cesarstwa?! - wyjął swoją tezę drugi.

- Popieram. Otton może też najwyczejniej darzyć sympatią Bolesława, którą mogą potęgować zyski polityczne i zbrojne, idące za tą przyjaźnią - rzekł pierwszy.

Rozmowa ciągnęła się jeszcze przez kilka chwil. Następnie zjawił się Cesarz i wraz ze wszystkimi towarzyszącymi mu osobistościami ruszyli w drogę powrotną.

**Natalia Górak z klasy VI B**



## Szkolny casting do serialu

**Weszłam do sali gimnastycznej, scena była pusta, byłam pewna siebie, ale jednocześnie złęczniona: A co, jeśli mi się nie uda? Co, jeśli się wywrócę i zrobię z siebie pośmiewisko?**

Pytania odbijały się od ścian mojej głowy. Usłyszałam swój numer, oblałam się zimnym potem. Ostrożnie wstałam i weszłam na scenę.

- Jak się nazywasz? – poniosło się echem po sali.

Po chwili milczenia odezwałam się.

- Magda Kwiatkowska – odparłam, cały strach ze mnie uleciał. Wyprostowałam się i spojrzałam w oczy jurorom.

- Czy wiesz, po co tu jesteś? – zapytała szatynka w niebieskiej sukni.

- Jestem uczennicą klasy siódmej i uczęszczam na zajęcia teatralne. Przyszłam tu, aby dostać swoją pierwszą prawdziwą rolę – odpowiedziałam z pewnością siebie.

Arbitrzy wymienili znaczące spojrzenia. Ugięły się pode mną nogi: Dostałam się? Pytałam samą siebie.

- Powiedz nam, Magdo, na jaką rolę liczysz? – odezwał się po raz pierwszy mężczyzna o włosach w kolorze blond.

Takiego pytania się nie spodziewałam.

Zastanowiłam się chwilę, po czym wpadł mi do głowy pomysł.

- Oczywiście, jak większość z tu zebranych, chciałabym dostać główną rolę. Jednak myślałam również nad zagranieniem Luny Lovegood – odpowiedziałam z uśmiechem. Nowy polski serial na kanwie Harry'ego Pottera był dobrym pomysłem.

- Dobrze, w takim razie poinformujemy cię o naszej decyzji – tym razem odezwała się szatynka, dając mi znak, żebym zeszła ze sceny.

Ukloniłam się niezgrabnie i zeszłam. Usiadłam z powrotem obok przyjaciółek z klasy, te pogratulowały mi.

- Trzymamy za ciebie kciuki! – odparowały chórem.

Uśmiechnęłam się i przytuliłam je, każdą z osobna.

Po dłuższej chwili przyszli jurorzy z wynikami.

Blondyn, jak się okazało reżyser, trzymał kartkę.



- Lunę Lovegood zagra Zuzanna Nowak – wyczytał imię mojej koleżanki. Po tym jak wymienił jeszcze kilka nazwisk, doszedł w końcu do głównej roli.

- Główną rolę, Hermiony Granger zagra... - rzekł, trzymając wszystkich w napięciu – Magda Kwiatkowska!

Zarumieniłam się, podeszłam do niego i z uśmiechem ucisnęłam dłoń.

Ten dzień był dla mnie wyjątkowy, skakałam wręcz z radości. Poszłam do domu.

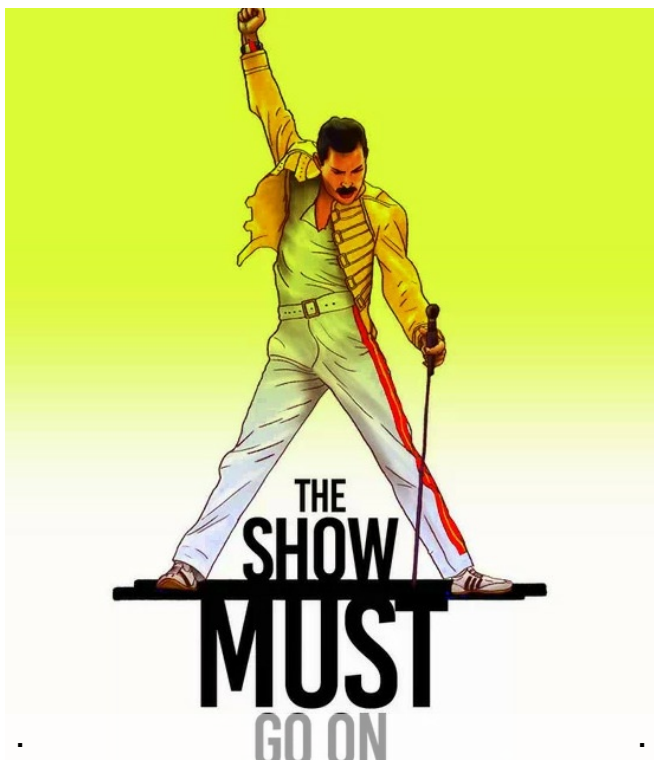
- Dostałam główną rolę! – krzyknęłam do mamy.

Pobiegłam na górę, wzięłam prysznic i pełna radości zasnąłam.

To był wyczerpujący dzień.

**Magda Makowiecka, klasa VII**

## Show Must Go On!!!



**Moim marzeniem od zawsze było pokazywanie swojego talentu innym. Dzisiaj miałam je spełnić.**

Wchodziłam właśnie zza kurtyny. Poćwiczyłam jeszcze przez chwilę swój głos. Byłam zestresowana, czułam, że moje serce szybciej bije, a dłonie zaczynają się pocić. Nadeszła ta chwila. Kurtyna się odsłoniła, a ja weszłam na scenę. Muzyka zaczęła grać. Ogarnęła mnie trema. Miałam wrażenie, że nie mogę wydać z siebie żadnego dźwięku. Muzyka zwolniła, co oznaczało, że mam już śpiewać.

Otworzyłam usta i wyśpiewałam pierwsze słowa piosenki, a później kolejne i kolejne. Czułam na sobie mnóstwo spojrzeń. Widownia oglądała mój występ, a jurorzy oceniali mnie. Ton mojego głosu, poprawność dykcji... i zapisywali coś w notatnikach. Bałam się, że widać to jak jestem zestresowana? A to na pewno odjęłoby mi cenne punkty?! Lecz mimo wszystko nadal śpiewałam, kontynuowałam występ. Mój stres w dużej mierze opadł, a ja mogłam zatracić się w piosence. Nie doskwierały mi już spojrzenia widowni czy jurorów. Całkowicie zapomniałam o otaczającym mnie świecie.

Jak tylko skończyłam śpiewać, usłyszałam gromkie brawa. Poczułam dużą ulgę, że wszystko poszło zgodnie z planem.

Szczęście... z powodu spełnienia jednego z największych moich marzeń otoczyło mnie. Byłam tym szczęściem w całości.

Zeszłam ze sceny, odpowiadałam na pytania jurorów i skreśliłam w głowie jedno z mnóstwa marzeń, które zamierzałam w życiu spełnić.

**Katarzyna Grzegorzak z klasy VII**

## Jak poprawić swoją niską samoocenę?

**Wiele osób zмага się z akceptacją samego siebie. Niektórzy z tego powodu, że nie podoba się im ich wygląd, niektórzy z powodu konfliktów duszy, a inni z jeszcze innych powodów.**

Pokazuje to, że każdy może odczuwać problem z akceptacją siebie na różne sposoby. Oznacza to też, że nie ma jednego sprawdzonego rozwiązania na ten problem, lecz jest co najmniej kilka sposobów, które mogą pomóc wstąpić na lepszą drogę, drogę samoakceptacji.

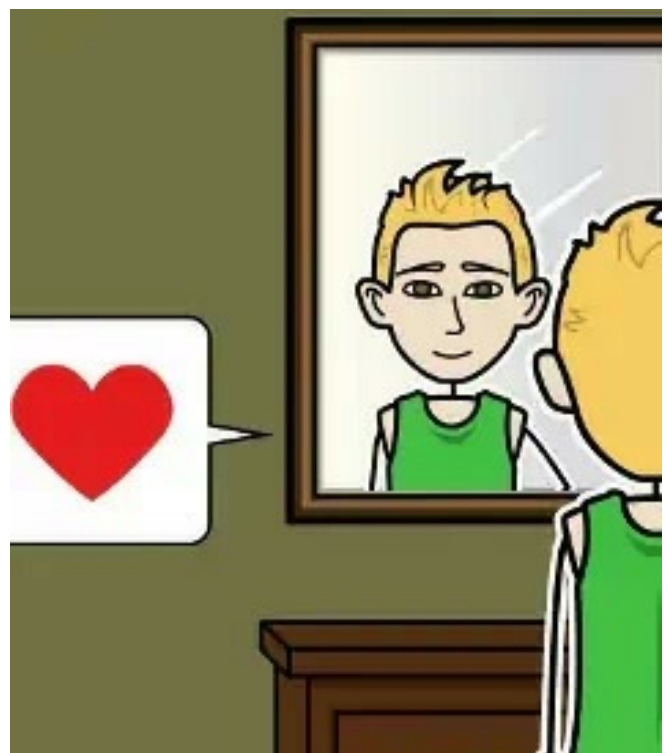
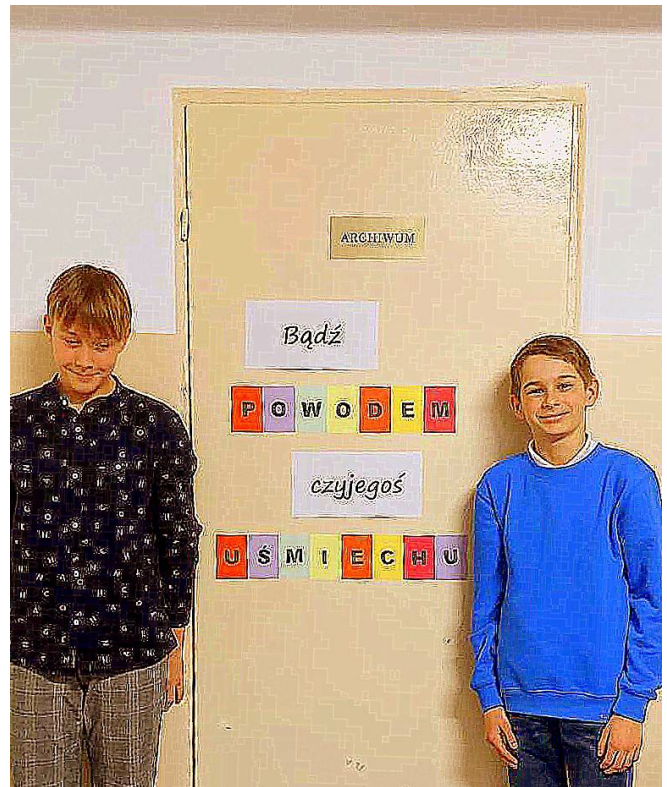
Najpierw spróbuj porozmawiać z kimś na ten temat, na przykład z rodzicami, przyjacielem lub szkolnym psychologiem. Rozmowa z kimś komu ufasz może dać ci komfort i zapewnienie, że nie musisz zmagać się z tym sam. Jeśli jednak nie masz z kim porozmawiać, spisz gdzieś swoje myśli.

Następnie spróbuj znaleźć przyczynę swoich negatywnych względem siebie uczuć. Co sprawia, że się tak czujesz? Czy możesz to w jakikolwiek sposób poprawić, bez robienia sobie krzywdy? A jeśli tak, to jak?

Możesz również spróbować odkryć w sobie jakąś pasję, by zająć czymś umysł i ręce. Ten sposób jednak nie rozwiązuje problemu, a tylko odciąga cię od niechcianych myśli w chwili, gdy są one wyjątkowo natrączywe.

Oczywiście każdy odczuwa niską samoocenę w inny sposób i najlepszym rozwiązaniem byłoby pójście do specjalisty. Nie bój się psychologa i innych lekarzy duszy. W końcu są po to, żeby Ci pomóc.

**Julia Bany z klasy VIII B**



## Przyjacielski wyjazd

**Pewnego poranka, w Londynie, Scrooge właśnie dokończył śniadanie. Nagle u drzwi dało się usłyszeć ciche pukanie. Ebenezer wstał od jedzenia i otworzył. W progu zauważył Papkina z gitarą, grającego swoją kocią muzykę.**

- Witaj Ebenezerze! Właśnie trenuję przed moim koncertem! - powiedział, na chwilę przerywając grę.

- Witaj Papkinie! A gdzie to ma się odbyć ten twój koncert, przyjacielu? - zapytał, zapraszając go do środka.

- A w Warszawie, w stolicy Polski! - odpowiedział, patrząc się na Scrooge'a z błyskiem w oczach. -----

Warszawa. Piękne miasto, to prawda. A kiedy się tam wybierasz? Jedziesz sam? - dopytywał się.

- Właśnie po to tu jestem! Wyjeżdżamy dzisiaj. Ty i ja! - wykrzyczał podekscytowany Papkin.

Ebenezer tylko spojrzał na niego: On? Poza Londynem? No ale czego nie robi się dla przyjaciół.

- Zgoda. Ale nie myśl, że będę występować! - zaśmiał się.

Przyjaciele właśnie dolecieli do Polski. Wielkie miasto nie zdziwiło Scrooge'a, lecz Papkin wydawał się być lekko przytłoczony. Mieszkał daleko od wielkich miast, pewnie dlatego tak bardzo zmartwił się liczbą i wielkością budynków. Nawet gdy odwiedzał Ebenezera, nie widział takich dużych bloków. No ale cóż zrobisz, trzeba wystąpić.

- No to jesteśmy, jak ci się podoba, grajku? - zapytał żartobliwie starzec.

- Strasznie tu tłoczno... - odparł z nutą strachu w głosie.

- Przyzwyczaisz się! - pocieszał go Scrooge. Zaczęli wędrować po ulicach, szukając miejsca, w którym miał zagrać Papkin.

Tak naprawdę Ebenezer wiedział, że nikt nie zechce słuchać tej kociej muzyki Papkina. Mimo to wspierał przyjaciela całym sercem.

Przejeżdżało tu wiele samochodów ciężarowych, autobusów i taksówek, czego nie było w okolicach domu Papkina. Widać było jego niepokój. Jednak obecność przyjaciela sprawiała, że mniej się bał. Po długiej wędrówce dodarli do starej, spróchniałej już drewnianej sceny. Gdy tylko muzyk to zobaczył, od razu stracił wszelkie nadzieje. W jego oczach pojawiły się łzy, a sam Papkin padł na kolana: Czyli to wszystko było tylko kłamstwem, aby go upokorzyć? Myślał, że, naprawdę po tylu latach, ktoś w końcu docenił jego talent? A jednak było to tylko fałszywe przekonanie, którego potrzebował, a nie dostał?!

Scrooge spojrzał na niego i poklepał go w ramię.

- Dla mnie twoja muzyka zawsze będzie piękna, nieważne czy grasz na scenie, czy pod mostem. Dla mnie twoja muzyka zawsze będzie najładniejsza ze wszystkich - to mówiąc, wstali i powolnym krokiem poszli na lotnisko, aby wrócić do siebie.

**Magda Makowiecka klasa VII**



## Dziadek Antoni, czyli szczęśliwe powroty z dalekich frontów wielkich wojen

Jest rok 1900. W miejscowości Jedlanka, koło Radomia, przychodzi na świat Antoni Jeromin, pradziadek mojej mamy. Jego drewniany dom do niedawna jeszcze stał obok domu moich dziadków. Choć był już mocno nadgryziony zębem czasu, to budził w nas, dzieciach z kolejnego pokolenia, ciekawość. Jak to się żyło w tamtych, trudnych dla Polski i naszej rodziny, czasach?

W tym rodzinnym siedlisku bywam bardzo często i chętnie. Kiedy mój dziadek Tomek ma czas, to, wraz z ciotecznym rodzeństwem, siadamy przy stole w jadalni i czekamy na jego niezwykle opowieści. Dziadek był jednym z wielu wnuków prapradziadka Antoniego. Choć jego pamięć nie jest już tak dobra, to pamięta wiele szczegółów z życia swojego przodka, a na życie dziadka Antoniego przypadały między innymi obie wojny światowe.

Kiedy w 1914 roku wybuchła I wojna, Antoni ma 14 lat, czyli jak na tamte standardy życia jest już mężczyzną, który może bronić ojczyzny z karabinem w ręku. Wstępuje do Legionów i walczy. W rodzinnym albumie jest szczególne zdjęcie, na którym młody Antoni z karabinem i obsadzonym na jego lufie bagnetem siedzi na wozie, o który opiera się sam Józef Piłsudski.

Dziadek Tomek, zawsze ze łzami w oczach, snuje przed nami historie z wojny polsko-bolszewickiej roku 1920. "To słynny Cud nad Wisłą" - powiada, unosząc przy tym palec wskazujący. Przed naszymi oczami ukazuje się wtedy zwykle dwudziestoletni Antoni, ukrywający się w zbożu. Jest na zwiadach i czeka, by dać znak, aż oddział bolszewików podejdzie bliżej na koniach, żeby zaatakować naszych. Trwają krwawe walki, gdy nagle wróg zaczyna się wycofywać, wręcz w popłochu uciekać. Po jakimś czasie żołnierze sowieccy zaczynają w przerażeniu krzyczeć, że na niebie ukazała się Matka Boska...



Dla nas, dzieci z dwudziestego pierwszego wieku, brzmi to niesamowicie. Dziadek Tomasz ma bardzo poważną i zamyśloną twarz.

Jak wszyscy ze szkoły wiemy, Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku. Antoni nie wrócił jednak z wojny. Jego rodzice byli pewni, że już nigdy nie zobaczą ukochanego syna. Dlatego kiedy wiosną 1922 roku do drzwi chałupki puka młody, wychudzony chłopak, nikt go nie poznaje. Przez ponad trzy lata próbował wrócić do domu, jednak zawsze coś stało mu na przeszkodzie.

Po powrocie Antoni zakłada rodzinę. Żeni się z Anną z domu Kwiecień i razem wychowują gromadkę dzieci. Budują drewniany dom, uprawiają ziemię. Żyje im się dobrze, gdy nagle w 1939 roku wybuchła kolejna wojna światowa. Jerominowie mają już wtedy czwórkę dzieci. Zostaje zwerbowany i ponownie wyrusza walczyć o wolność swojej ojczyzny.



Zostawia żonę i dzieci. „Tak trzeba, taka Wola Boża!” - to były jego ostatnie słowa przed wyruszeniem na wojnę.

Dziadek Antoni jest ułanem, doskonale strzela z karabinu. Walczy pod Warszawą, kiedy ostre natarcie Niemiec z zachodu spycha go aż do Rumunii. Tam jego oddział zostaje zdziesiątkowany przez wojska radzieckie. Żeby uniknąć wywózki na Syberię, Antoni wraz z trzema kolegami odłącza się od swojego oddziału. Zaczyna się ich walka o przetrwanie.

Walczą dzielnie i powoli kierują się w stronę Polski. Ich schronieniem są lasy, a pożywieniem wszystko, co mogą w nich znaleźć: grzyby, jagody, przepiórki, króliki.

Prababcia Ania codziennie odmawia Różaniec, prosząc Matkę Bożą o powrót męża do domu. Szczęśliwie wraca. Czy jest tym samym człowiekiem? Kiedy mój dziadek Tomek jest małym chłopcem, wraz ze swoim rodzeństwem, siada przy kuchni kaflowej i prosi swojego dziadka, żeby opowiadał im o wojnie.



Wtedy w Antonim budzą się najstraszniejsze wspomnienia. „Wiemy, że nigdy nie powiedział nam wszystkiego” - mówi mój dziadek. Gdy kiedyś zapytał, ilu wrogów zabił, dziadek Antoni nie udzielił odpowiedzi wprost: "Broniłem swojej ojczyzny, taka wola Boża". W oczach Antoniego pojawiały się łzy.

Antoni żyje dziewięćdziesiąt pięć lat. Umiera 5 stycznia 1995 roku, doczekawszy się ośmiorga dzieci, w tym dwóch księży, i dwudziestu jeden wnuków. Pamięć o nim i jego życiu wśród bliskich jest bardzo żywa.

Jestem dumna, że wywodzę się z tej rodziny i z dumą patrzę na wszystkie oznaczenia, które zostały bo Antonim. Bardzo żałuję, że nie miałam okazji go spotkać.

**Laura Gołębowska z klasy VI B**